



Kazimierz Fabisiak (Wędrowlec), Zofia Węclawówna (Żona Ślusarza), Jerzy Przybylski (Ślusarz), Zbigniew Wójcik (Złodziej)

Fot. Wojciech Plewiński

„Człowiek to brzmi różnie“

Coraż częściej odnoszę wrażenie, że w sztuce bardziej starzeją się współrzędne czasu, historyczny kostium, niż same konflikty czy sprawy ludzkie. Co prawda czas umie im ciążyć i zagradzać drogę do współczesności, ale na tym chyba polega nowatorstwo, że właśnie te stare rekwizyty czasu można wymienić i wydobyć na pierwszy plan wszystko to, co się oparło niszcycielskiej jego sile. Te pokłady w sztuce uważamy za najcenniejsze, które stanowią rzeczywistą tradycję kultury i doświadczenia pokoleń. Zabieg nowatorstwa polega chyba na tym, że stwarzamy jak gdyby nową umowność czasu, aby ocalić trwałą rzeczywistość sztuki.

Zdejmujemy stare maski czasu, aby przyjrzeć się sprawom ludzkim wiecznie aktualnym. W ostatnich latach prowadziliśmy wiele sporów i dyskusji o teatrze Gorkiego, lecz dyskusja ta miała charakter par excellence literacki i była prowadzona w płaszczyźnie dzieła literatury. Po raz pierwszy u nas ten problem powrócił z taką siłą w kształcie scenicznym. Nowa inscenizacja „Na dnie“ w Teatrze Kameralnym w Krakowie świadczy niezbicie, że poszukiwania się opłaciły. Jest to doskonały spektakl przełamujący jakąś uświęconą tradycję teatru realizmu krytycznego, a jednocześnie wysuwający wiele nowych zagadnień istotnych dla dramaturgii Gorkiego. Teatr usiłuje podać widzom współczesnym znany dramat w nowej emocjonalnej syntezie.

Sztuka „Na dnie“ jest jak wiadomo dramatycznym obrazem losów ludzkich sprzed pół wieku, obrazem ludzi zepchniętych przez nędzę i wyzysk przegniłego carskiego ustroju społecznego na samo dno bytu. Co więcej, jest to dramat o zerwanych więzach społecznych między ludźmi; odbuduje je na nowo dopiero rewolucja. Ci ludzie „z dna“ wszyscy są samotni w swym dramacie miłości, śmierci, a nawet zbrodni. Poruszają się jak w próżni. Każdy z osobna jest dla siebie jakąś prawdą oderwaną od innych.

W jednym noclegowym domu dla włóczęgów leży na pryzkach kilkanaście samotnych dramatów w cuchnących lachmanach. Są to ludzie z dramatu Gorkiego, ale nie tylko, reżyser Lidia Słomczyńska pozdejnowała im maski czasu, a spod nich wyjrzały twarze bohaterów nowel Tadeusza Borowskiego, gnijących na oświęcimskich pryzkach, czy też twarze francuskich clochardów samotnych w swym tragizmie.

Myśl reżysera w pełni podtrzymuje świetna scenografia Andrzeja Cybulskiego, surowa, syntetyczna, w której pryzce sprawiają wrażenie samotnych tratw płynących z ludzkimi losami ku zagładzie. Ludzie są zrezygnowani, w pokorze przyjmują ten wyrok losu. Jedyne złodziej Waśka (Zbigniew Wójcik) i Natasza (Maria Kościalkowska) połączeni uczuciem, jeszcze pragną walczyć, szukać ziemi obiecanej, swęgo „miejsca na ziemi“ wśród syberyjskiej tajgi. Szkoda, że rola Nataszy jest taka sciszona, odsunięta, zbyt anielska, nie pasująca do swej biografii zła, może dlatego właśnie reżyser ustawił ją jak gdyby na innej płaszczyźnie.

Wszyscy wykonawcy powiązani są jakimś wyczuwalnym rytmem czasu scenicznego i tworzą dynamiczną grupę w ruchu i działaniu. Właściwie w tym przedstawieniu każda rola posiada swój własny, indywidualny wyraz, choć więc wymierzyć tylko niektóre nazwiska wykonawców: Właściciel domu noclegowego — Antoni Pszoniak, Czapnik Bubnow — Jan Adamski, Baron — Jerzy Nowak, znakomity Tadeusz Jurasz jako Szewc, Lidia Słomczyńska w roli Nastii, Leszek Herdegen grający Aktora dojrzewającego do samobójstwa; Łuka w wykonaniu Kazimierza Fabisiaka był najbardziej rosyjski i tolstojowski, przebijała w nim jakaś pogodna rezygnacja w filozofii nie przeciwstawiania się złu.

Do najsilniejszych i najlepiej opracowanych scen zaliczyłbym scenę na dziedzińcu wśród szarych murów, pełnych plastycznej ekspresji, z dziewczynkami w białych sukienkach na huśtawce, oraz ucztę a właściwie taką Ostatnią Wieczerzę nędzarzy, scenę właściwie statyczną, a posiadającą wielki trzymany na wodzy dynamizm, każdy wygłasza swój monolog rozpaczy lub marzenie aby wyjść z samotności, lecz współuczestnicy bięsiady szyderstwem lub śmiechem odpychają wyciągnięte ręce. Ich los jest samotny do końca. Tylko marzenia korygują okrutną rzeczywistość w której żyją, zmieni to dopiero rewolucja.

JERZY LAU

Stary Teatr, Kraków, Maksym Gorki, „Na dnie“, przekład: Anna Kamińska i Jan Spiewak, reżyseria: Lidia Słomczyńska, scenografia: Andrzej Gybulski, muzyka: Lucjan M. Kaszycki.